Nr. 194 | Kraków, wtorek 13 lipca 1909 | Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: **Naprzód, Kraków.** **Telefon Nr 396.** — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Wina bar. Bienertha.

Dla tych, którzy śledzili ostatnie fazy układów z obstrukcyą, nie ulega żadnej wątpliwości, że bar. Bienerth świadomie i rozmyślnie pospieszył się z zamknięciem parlamentu, mimo, że obstrukcya stała w ostatniem stadyum przed kapitulacyą i mimo, że w następstwie układów między stronnictwami parlament byłby przystąpił do normalnej pracy.

Postępowanie bar. Bienertha wskazuje jasno, że nie chciał on dopuścić do ustania obstrukcyi, że formalnie szukał pozoru do pozbycia się parlamentu. Przedewszystkiem „układy" jego z obstrukcyą wskazują, że przystąpił on do nich z powziętem z góry postanowieniem odegrania komedyi: minister, który całą swą dumę i powagę widział w tem, że z nikim się nie układał, że pozostawiał parlament własnemu losowi, że nie przyczyniał się niczem do wyrównywania różnic między stronnictwami, nagle łamie swe „zasady" i rozpoczyna układy, wiedząc przecież mimo swej nieudolności doskonale, że układy mogą polegać tylko na żądaniu i ofiarowaniu pewnych koncesyj. Bar. Bienerth konferował z Susterszicem i Udrżalem, a jako rezultat ogłosił, że nie da się skłonić do żadnych koncesyj politycznych, do zgodzenia się na uniwersytety: czeski w Bernie i słoweński w Lublanie.

Co się jednak okazało? Z komunikatu Unii słowiańskiej, który zasługuje na taką samą wiarogodność, co komunikat urzędowego biura prasowego, dowiedziano się, że przywódcy obstrukcyi wcale żądań politycznych nie stawiali, tem bardziej, że część obstrukcyonistów (klerykali i agraryusze czescy) szukali tylko za pozorem, aby się z awantury wycofać. Parlament pojął tę nieszczerą grę bar. Bienertha i pod naciskiem związku posłów socyalno-demokratycznych, na skutek wystąpienia posła tow. dra Adlera na konferencyi przywódców stronnictw parlamentarnych, chrześcijańsko-socyalni wzięli w swe ręce dalsze układy, odsuwając bar. Bienertha na bok.

Akcya ta parlamentu była na najlepszej drodze udania się; obstrukcya, a względnie jej przywódca i najgorliwszy reżyser dr Susterszic, cofnęła wszystkie swe żądania, stawiając dla ratowania honoru rezolucyę w sprawie banku bośniackiego. I w chwili, kiedy ugoda miała przyjść do skutku, kiedy w jej następstwie parlament byłby już mógł przystąpić w poniedziałek do porządku dziennego, wkracza bar. Bienerth i „na podstawie jednomyślnej uchwały rady ministrów" zamyka sesyę!

Wina Bienertha polega na tem, że udaremnił on ugodę, że dla ratowania swej egzystencyi rozbił parlament. Powodem zamknięcia parlamentu ma być wedle komunikatu w „Wiener Ztg" rezolucya Susterszica w sprawie banku bośniackiego, która z dwóch powodów była dla rządu niemożliwą do przyjęcia: po pierwsze zawierała wotum nieufności dla niego, powtóre wkraczała w atrybucye rządu węgierskiego i wspólnego. Przedewszystkiem pewnem jest, że rezolucya Susterszica nie była ostatniem jego słowem; w ciągu układów udało się tyle rzeczy od obstrukcyi wytargować, że byłoby się zapewne także powiodło skłonić ją do wyrzeczenia się, a przynajmniej do osłabienia rezolucyi; dalej nie zawierała ona otwartego wotum nieufności dla rządu, lecz ostrzejszą nieco stylizacyę niż uchwalona jednogłośnie przez parlament, a przez rząd akceptowana rezolucya Redlicha; wreszcie — co z ogólnego punktu widzenia jest decydującem — rząd nie miał prawa kwestyi swego bytu stawiać ponad parlament i gdyby nawet rezolucya Susterszica miała być powodem do obalenia rządu za cenę utrzymania parlamentu, to tylko karyerowicze trzymają się swych foteli ministeryalnych, choćby to miało narazić na szkodę interesy ludności i państwa.

Decydującem jest jednak, że rezolucya Susterszica była tylko pozornym powodem do pozbycia się parlamentu, a prawdziwy powód leży gdzieindziej. — Względy na rząd węgierski — oto skała, o którą parlament się rozbił! Traktat handlowy z Rumunią i ustawa upełnomacniająca do zawarcia traktatów z krajami bałkańskimi są ważnemi wprawdzie rzeczami, ale agraryusze węgierscy ich nie chcą; zresztą uchwalenie ich przez parlament austryacki nie dałoby im jeszcze mocy prawnej, gdyż sejm węgierski nie uchwalił ich jeszcze i nie może ich teraz do jesieni uchwalić ze względu na to, że u steru jest nawpół dymisyonowany gabinet Wekerlego. Baron Bienerth widział więc, że jemu traktat handlowy w tej chwili jest niepotrzebny, to też przeszkodził uchwaleniu go przez parlament, czepiając się kurczowo rezolucyi Susterszica jako wygodnej wymówki.

Wobec tego stanu rzeczy tem bezczelniejszym jest komunikat urzędowy, w którym bar. Bienerth całą winę zrzuca na parlament, przypisując sobie wbrew oczywistej prawdzie zasługę „ratowania powagi parlamentu". I coś podobnego odważa się mówić rząd, który dwa dni przedtem shańbił parlament przez odmówienie żądaniu jego komisyi o przesłuchanie urzędników policyjnych! Wogóle na co sobie urzędowe biuro prasowe pozwala, jest już więcej niż skandalem, jest marnotrawieniem pieniędzy publicznych na cele wychwalania każdorazowego ministra.

To zlekceważenie parlamentu zemści się na jego sprawcy. Wygodnie będzie bar. Bienerthowi przeżyć lato bez kontroli parlamentu, ale tem gorszy los go czeka, gdy będzie musiał znowu zwołać parlament w jesieni. Kto wie zresztą, czy Bienerth doczeka się jesieni w swym urzędzie.

Nowe rewelacye Burcewa.

W sprawie prowokatora Landesena recte Hekelmanna drukuje paryski „Journal" nieco informacyj, podanych przez samego tow. Burcewa, odnoszących się do r. 1890.

W owym czasie istniały w Paryżu wśród emigrantów z caratu dwie niezależnie od siebie działające grupy rewolucyjne. Jedna składała się z resztek Narodnej Woli: do niej należał Burcew, do niej zakradł się był i Landesen. Druga, z paru ledwie osób w Paryżu się składająca, posiadała stosunki z grupą zurychską. Pierwsza z owych grup skłoniła się była ku zasadzie, wzbraniającej organizowania zamachów w kraju, udzielającym gościny emigrantom politycznym; w drugiej nie obserwowano tej zasady; to też zdarzyło się, iż jeden z rewolucyonistów przy manipulowaniu materyałami wybuchowymi poranił się w lesie Raincy, w pobliżu Paryża. Jeden z jego przyjaciół pospieszył wówczas przestrzedz wszystkich, których rewolucyjny charakter był mu znany, aby oczyścili swe lokale i mieli się na baczności. Przy tej okazyi Landesen wpadł na trop owej drugiej grupy. W owym czasie Burcew z jednym ze swych przyjaciół zamierzał powracać do Rosyi. Tylko Landesen wtajemniczony był w ten zamiar i namawiał nawet Burcewa. Podróż do granicy rosyjskiej miano odbyć przez Rumunię. Już tu Burcew nabrał przekonania, że obaj są śledzeni. Przyjaciel Burcewa, mimo jego przestróg, nie dał się przekonać i na granicy rosyjskiej został aresztowany. Burcew zaś, zmieniwszy kierunek jazdy, przybył do Konstantynopola, gdzie z pism wyczytał o aresztowaniu swych przyjaciół paryskich. Natychmiast — w związku z obserwacyami, poczynionemi w czasie podróży — napisał do Paryża, iż zachodzi tu zdrada i jako na domniemanego zdrajcę zwrócił uwagę na Landesena. Powtórzyła się jednak historya z Aziewem. Wśród rewolucyonistów darzono Landesena takiem zaufaniem, że dwaj z nich zawiadomili go o tem, a wobec niepokojącej sytuacyi namówili, by dla dobra sprawy opuścił Paryż. Wówczas to Landesen, nienagabnięty przez policyę, wyjechał z Paryża. Opuścił go, jako nieznaczna poczwarka szpiclowska, aby powrócić w postaci wyzłoconego motyla, generała Arkadyusza Hartinga, ekscelencyi, kawalera orderu św. Włodzimierza itd. W tem przeobrażeniu dokonał Abraham Hekelmann swego wielkiego czynu szpiclowskiego na gruncie niemieckim: mamy na myśli proces królewiecki.

Ale jeszcze przed wyjazdem z Paryża zdziałał on wszystko, co pragnąć mogli jego chlebodawcy. Wyjazd ostrożnego Burcewa (po części z jego namowy) pozwolił mu połączyć obie grupy paryskie, o których była mowa, i rozdać ich członkom bomby. Niebawem u wszystkich dokonała policya rewizyi. Postawiono przed sądem 13 osób, z których 6 otrzymało po 3 lata więzienia. Landesen, zniknąwszy z Paryża, został zaocznie na 5 lat skazany.

W Petersburgu zapanowało wielkie zadowolenie z powodu tego procesu. Car Aleksander III. zawołał: „Nareszcie pokazali Francuzi, iż posiadają rząd", co wielką dumą przepełniło ówczesnego ministra spraw wewnętrznych we Francyi, Constansa. Poseł rosyjski baron Mohrenheim wystosował był list dziękczynny do ówczesnego prefekta policyi Lozé z wyrazami uznania dla jego sprężystości.

Policya francuska po rewelacyach Burcewa.

Charakterystycznym jest niepokój, który zapanował wśród policyi francuskiej, zwłaszcza tych jej członków, których Burcew wymienił był poimiennie. Najbardziej rozdrażnionym okazał się p. Guichard, szef tak zwanej brygady przeciwanarchistycznej. Interwiewującym go dziennikarzom oświadczył, że Burcew to człowiek zewsząd wydalony, którego tylko z łaski toleruje się w Paryżu. Bał się on zapewne, że z racyi zapowiedzianej wizyty cara zostanie z Paryża wydalony — więc „zapragnął swoją denuncyacyą (sic) rządowi wyświadczyć przysługę" (!!).

Wątpić należy, czy rząd francuski, zblamowany udzieleniem legii honorowej prowokatorowi najpodlejszego gatunku, oraz zaskoczony nowym skandalem rosyjskim w chwili, gdy potrzebny mu jest nastrój carofilski — przed wizytą cara — cieszyć się może z wystąpienia Burcewa!

Drugi dygnitarz policyjny Hamard, udaje, jak mówią Rosyanie, „Iwana niepomniaszczawo", twierdzi, iż Hartinga nie widział na oczy. O prowokacyi z r. 1890 nic powiedzieć nie może. Natomiast pamięć ówczesnego szefa tajnej policyi Gorona jakoś się odświeżyła.

BRUNON KOSTECKI.

PIEŚŃ O SOKOLE.

5)

W Krakowie poznałem kilku ludzi, którzy namówili mnie do zwiedzenia Zakopanego — polskiej Szwajcaryi. Pojechałem — i tu zaczyna się moja tragikomedya życiowa, zwrot na drogę, która aż tu mnie zawiodła...

Rien przerwał opowiadanie. Jakby namyślając się, czy mówić dalej, zaczął uderzać końcem bagnetu o ławkę w takt pułkowej śpiewki.

— Byliście więc w Warszawie, Krakowie, Zakopanem? — zawołał Dieu — a nigdy o tem ani słowa nie powiedzieliście! Przecież to moje strony, znam je tak dobrze... Ej, jak to rwie się tam dusza!

— Będzie nowy, niewyczerpany temat do rozmów — wtrącił Bertoud — niedarmo Polacy przypominają Francuzów gadatliwością o byle czem. Nie rozumiem tego ciągłego brzęczenia o sosnach i górach specyalnie po polsku, nawet o kogutach ze specyalnym polskim akcentem „kukuryku!" Życie ludzkie — to co innego. Nie przerywajcie, patryoto, na później cielęce zachwyty.

Rien ciągnął dalej.

— Przyjechałem do Zakopanego wcześnie, sezon jeszcze się nie zaczął. Było tak pusto i nudno. Po zrobieniu kilku wycieczek w góry chciałem jechać dalej, ale los zetknął mnie tam z pewnym polskim rewolucyonistą z Rosyi. Po raz pierwszy w życiu zapoznałem się u niego z literaturą socyalistyczną. Miał on również kilka książek rosyjskich, społeczno-ekonomicznych i kilka londyńskich wydawnictw Burcewa. Pierwsze przeczytałem ciekawie, ale bez głębszego wrażenia. Rolę decydującą w ukształtowaniu się moich pojęć odegrała niewielka, dobrze podniszczona długą widać wędrówką z rąk do rąk książeczka, której tytułu nie pamiętam już, gdzie Burcew lub towarzysze opisywali słynny, londyński proces jego, zakończony półtorarocznem więzieniem za nawoływanie w swem piśmie do zabójstwa cara. Był tam również umieszczony nieznany mi dotąd, wiersz Gorkiego: „Pieśń o sokole".

Zaczęły mi się otwierać oczy na wiele nowych kwestyj społecznych i politycznych. Zajrzałem poza kulisy rosyjskiej państwowej potęgi — i zobaczyłem jednocześnie drugą, wielką potęgę ducha i dłoni rewolucyonistów.

Nieliczna grupa przeważnie biednych studentów, kryjących się z nędzą swą i głodem po poddaszach domów londyńskich, wzbudziła paniczny strach w rządzie stupięćdziesięciomilionowego narodu. Przedstawiciel oficyalny państwa, mającego na usługi miliony bagnetów i dziesiątki tysięcy policyantów, jednego z najbogatszych w świecie — wystaje godzinami w przedpokoju mera miasta z prośbą o unieszkodliwienie kilkunastu biedaków! Co to znaczy? Dlaczego? O Burcewie mówiono mi, że to człowiek ze wszech miar godny zaufania, a więc to prawda! I w głowie zaczęła mi powstawać nowa myśl, zaczął budzić się podziw i wiara w niezłomną potęgę rewolucyonistów i w ich zwycięstwo. Nie odczute dawniej a widziane setki razy fakty niedoli ludu i zła powszechnego zaczęły przesuwać się bez końca przed oczyma duszy. Zacząłem kochać i nienawidzieć. Z pozytywnego poglądu na świat i życie wkrótce nic nie zostało, — ideologia S. R. pochłonęła mnie zupełnie.

Najwięcej jednak wpłynęła na mnie „pieśń o sokole". Znacie ją obaj, rozumie się. Z dziecinną wprost tęsknotą myślałem o tej chwili, kiedy będę mógł, będę miał prawo odwrócić się z pogardą od padalców ziemnych i ich życiowej praktyczności, i zginąć w boju z przemożnym wrogiem, ociec krwią własną w bezimiennym, wielkim pojedynku tytanów. Dziś zdaje mi się, że to niepodobna, by jedna jakaś książeczka, jeden jakiś wierszyk mógł tak zmienić człowieka. Przypuszczam, że w gruncie rzeczy zawsze byłem człowiekiem czynu, tylko zbyt szerokie ujście swej energii znajdowałem przy specyalnie nieszczęśliwym czy szczęśliwym zbiegu okoliczności w bójkach z policyantami i kolegami, którzy nie chcieli godzić się we wszystkiem ze mną, i w epidemicznej wówczas na uniwersytecie pijatyce wśród godnej mnie kompanii. Jednakże dopiero ta nawpół zniszczona broszura wskazała mi jedynie wielki na świecie czyn — walkę z dławiącą ducha i ciało ludzkie przemocą rządów i tradycyi. Ona wzbudziła we mnie niepohamowaną żądzę walki i tęsknotę za śmiercią ofiarną, — ta mała, wędrowna książeczka.

Znajomi moi prawie jednocześnie rozjechali się, zostawiając mnie samego w Zakopanem. Prosiłem ich, najwięcej zaś owego rewolucyonistę, aby mnie polecili do którejkolwiek grupy zagranicznej S. R. Nie znając mnie dobrze, zbyli obietnicami mnie gorące prośby, radząc prócz tego starać się o polecenia. Byłem z początku w rozpaczy: od kogóż ja wezmę polecenie? Koledzy, których podejrzywałem dawniej, że należą do kół rewolucyjnych, wydadzą mi świadectwo awanturnika i pijaka, a polecenia moich byłych przyjaciół byłyby idealnie, — ale dla organizacyi burszowskich. Co było robić? Prosiłem więc, żeby zapoznano mnie z jakąś tutejszą rodziną, chciałem tym sposobem wejść w stosunki, dać się poznać, jako uczciwy człowiek. Rozumiałem i mówiłem dość dobrze po polsku, byłem inteligentem — sprawa nie przedstawiała więc specyalnych trudności. Jeden z znajomych przed wyjazdem przedstawił mnie rodzinie swojej, złożonej z kilku stryjów i ciotek, oraz dalekiej swej krewnej, młodej kobiety lat ośmnastu. Inni dali mi adresy i polecenia do swych znajomych w Krakowie i okolicy.

Zostałem wkrótce sam w Zakopanem, sprowadzając sobie z różnych stron Europy książ-

Opowiada on:

„Na początku roku 1890 powziął był p. Lozé (prefekt policyi) myśl ścisłego zbadania sytuacyi studentów Rosyan (co za wytworne określenie szpiclowania!), studyujących u nas chemię. Wkrótce zdobył on dowody, że niektórzy z nich czynią doświadczenia ze środkami wybuchowymi. Natychmiast zawiadomił o tem p. Raczkowskiego, szefa rosyjskiej policyi zagranicznej (głośnego wspólnika Aziewa — Red. „Nap.“), celem śledzenia nihilistów i skłonił go przyłączyć paru swoich agentów do francuskich. Znajdowaliśmy się w obliczu spisku nihilistycznego przeciwko carowi.

Rząd był w wielkim kłopocie. Obawiał się nowej afery hartmannowskiej, owego nihilisty, który przedsięwziął był zamach przeciwko carowi, lecz pod presyą opinii publicznej musiał zostać uwolnionym, gdyż większość Izby taksowała jego zbrodnię jako polityczną. (Jak wiadomo, główna zasługa owego uwolnienia przypadła w udziale ówczesnemu płomiennemu demokracie... p. Clemenceau! — Red. „Nap.“). P. Lozé zaproponował prosty środek: całą sprawę skierować przed policyę — oskarżając odnośne osoby tylko o niedozwoloną fabrykacyę materyałów wybuchowych. Rząd zgodził się na to i o 5 tej zrana byli wszyscy nihiliści aresztowani i bomby skonfiskowane“.

Dalej przypomina sobie p. Goron, iż ambasador rosyjski napisał był do prefekta Lozégo list, zaczynający się od słów: „Drogi, szczery, niezrównany przyjacielu“ i że car ofiarował temuż bardzo kosztowny, artystyczny upominek.

Ta opowieść Gorona, który ostrożnie unikał napomknięcia o Landesenie, mimo swych niedomówień — jest przecież argumentem dla wywodów tow. Jaurèsa, który w „Humanité“ oświadcza, że niedość jest, by Clemenceau spowodował wydalenie Hartinga i skreślenie go z pośród kawalerów legii honorowej.

Nasuwa się tu bowiem sprawa zasadnicza. Czy Francya może dłużej ścierpieć, ażeby jej policya popierała bezwstydnie rosyjski system perfidyi i prowokacyi i ażeby sprowadzano republikę do poziomu wasalki caratu.

* * *

Prezes gabinetu Clemenceau oświadczył w kuluarach Izby posłów tow. Jaurèsowi, że śledztwo, wytoczone z powodu listu tow. Burcewa, dowiodło istotnie tożsamości osoby Landesena z Hartingiem. Jaurès ma przytoczyć z trybuny Izby posłów słowa prezesa ministrów, aby zmusić go do powtórzenia oświadczenia tego publicznie.

Połtawa.

Dnia 10 lipca oficyalna Rosya wraz z „konstytucyjną“ opozycyą obchodziła uroczyste święto dwuchsetnej rocznicy zwycięstwa Piotra Wielkiego pod Połtawą nad Karolem XII szwedzkim i hetmanem ukraińskim Mazepą.

Bitwa połtawska istotnie stanowi ważną datę w dziejach imperyum moskiewskiego. Po tem zwycięstwie państwo carów stało się potężnem mocarstwem, które odtąd bez przerwy wpływało na politykę ogólnoeuropejską, a zwłaszcza na losy Polski, Ukrainy, Szwecyi i t. d. Klęska Karola XII była zarazem klęską kultury zachodniej w walce z mongolskiem barbarzyństwem potężniejącego caratu. Wprawdzie carat właśnie w owym czasie za sprawą tegoż Piotra Wielkiego gorączkowo się „cywilizuje“, przez założenie Petersburga „wybija sobie — według wyrażenia Puszkina — okno na Europę“, ale „cywilizacya“ ta ma na względzie jedynie ukształtowanie maszyny militarnej i administracyjnej na wzór ówczesnych państw absolutystycznych w Europie. Treść jednak naśladowczego absolutyzmu pozostaje dawną, moskiewsko-mongolską, despotyczną.

Zespolenie właśnie form europejskich z azyatyckiem barbarzyństwem, do dziś cechujące carat, stało się podwaliną owej zagadkowej niemal w swojej niespożytości przewagi caratu zarówno w walce z kulturalniejszą Polską i wogóle z Zachodem, jakoteż z bardziej jednolitym pod względem azyatyzmu Wschodem.

Sama bitwa pod Połtawą była przypadkowem zwycięstwem wojsk moskiewskich, skutkiem błędów strategicznych zbytnio ufającego swojemu szczęściu wojennemu Karola XII. Wbrew przestrogom rozważniejszego Mazepy, zamiast zmierzyć się z genialnym carem na ziemi moskiewskiej i, spowodowawszy w ten sposób wyprowadzenie licznej armii carskiej z Ukrainy, umożliwić powstanie kozackie, młody a krewki Karol wydał bitwę na Ukrainie i stanął w ten sposób zaledwie w 20.000 żołnierza wraz z kozakami Mazepy przeciw 60.000 potędze zbrojnej Piotra i sprawę przegrał.

Ale prędzej czy później polityka Piotra ten sam owoc by wydała. Polegała ona na niesłychanem wzmocnieniu wewnętrznego ucisku, na stworzeniu z poddanych automatycznej zgrai sterroryzowanych niewolników, nad którymi rządy sprawowałaby organizacya, posługująca się wszystkiemi zdobyczami techniki wojskowej i państwowej oświeconego despotyzmu europejskiego.

Układ stosunków ekonomiczno-społecznych w ziemiach moskiewskich ułatwił wielkiemu carowi zadanie. Naturalna gospodarka, która w zachodniej Europie znalazła wyraz w hierarchii feudalnej, a przez powstawanie niezależnych miast przygotowywała grunt do walk stanowych o władzę, charakteryzujących cały okres przedkapitalistyczny, — tu w państwie moskiewskiem, idąc w parze z tradycyjną niewolą tatarską, pozwoliła na rozciągnięcie „chołopstwa“ i „kriepostniczestwa“ z jednego stanu rolników-poddanych na wszystkie stany. Zarówno mużyk, jak mieszczanin — „posadzkij“ i pan — „pamieszczyk“ — wszyscy byli jednako „chołopy“ wobec majestatu kniazia, później cara, jednako bez władzy, bez woli, bez prawa. A na tem podłożu barbarzyństwa społecznego stworzono wszechmocne czynownictwo, od góry do dołu reprezentujące potęgę carską, czynownictwo cywilne i wojskowe, choć wzorowane na europejskiej biurokracyi, ale w przeciwstawieniu do niej swoiście „demokratyczne“, często „bez rodu, bez plemienia“, jedynie zawisłe od łaski samodzierżcy.

Ten ustrój azyatycki, z wierzchu pokostowany formą europejską stał się niebezpieczny dla wszystkich sądsiadów. W nim niszczały do cna jakiekolwiek przejawy samoistności społecznej czy politycznej, on, wprowadzony do wziętej przemocą czy podstępem prowincyi, wsączał w nią jad powszechnej niewoli i upodlenia.

Po klęsce Karola i Mazepy pierwsza padła ofiarą azyatyckiej zarazy już konsolidująca się, już europeizująca się Ukraina, później miała przyjść kolej na Polskę, prowincye nadbałtyckie Szwecyi i t. d.

Rocznica połtawska ma rzeczywistą doniosłość. Jest ona obchodem unicestwienia Ukrainy, i z tego zdają sobie sprawę zarówno czarnosecińcy rosyjscy, jak patryoci ukraińscy. Jest ona dla caratu osłabionego mocarstwowo i zachwianego wewnętrznie, rozwiewającą się legendą o początkach utraconej już potęgi. A dla ludu rosyjskiego jest uprzytomnieniem epoki, kiedy potworny ucisk i bezbrzeżna niedola milionów przypieczętowane zostały na całe wieki przez „cara cywilizatora“.

I dlatego taką ohydą jest udział w tem święcie „opozycyi wolnościowej“.

Przegląd społeczny.

Z działalności naszych posłów w parlamencie. We wtorek 6 b. m. udała się deputacya salinarnych robotników Galicyi wraz z tow. posłami Daszyńskim, Moraczewskim i Witykiem do szefa sekcyi w ministerstwie finansów Ekscelencyi dr. Kniaziołuckiego celem przedłożenia mu memoryału, zawierającego żądania robotników salinarnych. W krótkich słowach streścił tow. Kolanowski nasze żądania, poczem dr Kniaziołucki oświadczył, że do budżetu na r. 1910 wstawioną będzie odpowiednia kwota na polepszenie bytu salinarnych robotników. Nie może wprawdzie zapewnić, czy od 1 stycznia 1910 r. nastąpi podwyżka czy później, oświadcza jednak, że dążeniem jego będzie, aby to jaknajprędzej nastąpiło. Na poruszoną przez posła Moraczewskiego sprawę dodatku drożyźnianego, odpowiedział, że skłonny jest wprowadzić tę zmianę, ażeby wysokość dodatku w przyszłości wymierzaną była, nie jak dotąd, wedle ceny żyta, ale wedle ceny wszystkich artykułów spożywczych. Co do poruszonej przez posła Moraczewskiego sprawy ośmio-godzinnej szychty w warzelniach, odrzekł, że wprawdzie ministerstwo nie jest skłonne wprowadzić „8-godzinną szychtę“, ale zgodzi się na takie uregulowanie czasu pracy, aby praca w warzelniach trwała 8 godzin dziennie. Tow. Michalik poruszył jeszcze sprawę pożyczki dla konsumu w Bochni, tow. poseł Daszyński i Wityk w gorących słowach poparli żądania salinarzy. Dr Kniaziołucki zapewnił deputacyę o swych najlepszych chęciach spełnienia ile możności, żądań w memoryale zawartych. Memoryał przedłożyły w tym samym dniu wszystkie saliny Galicyi zarządom salin z prośbą o przesłanie tegoż ministerstwu skarbu.

W piątek 2 b. m. zjawiła się w parlamencie deputacya emerytów kolei państw. i udała się wraz z posłem tow. Moraczewskim do ministra skarbu. W odpowiedzi na przedłożony memoryał zawierający żądanie zrównania emerytów nowego i starego stylu, oświadczył dr Biliński, że zapowiedziane przez niego w izbie polepszenie bytu emerytów starego stylu, na który to cel przeznacza kwotę 3 miliony koron, odnosi się wyłącznie do emerytów państwowych a nie kolejowych. Z tych 3 milionów koron, przeznacza d w a na polepszenie bytu emerytów, j e d e n na polepszenie dla wdów i sierot. Na nalegania deputacyi i posła Moraczewskiego oświadczył, że powiększy sumę trzech milionów o tyle, aby i emeryci kolejowi już od 1 stycznia, o ile parlament kwotę tę uchwali, podwyżkę otrzymać mogli. Deputacya udała się następnie do ministra kolei Wrby z prośbą o poparcie tej prośby u ministra skarbu i o przyznanie prawa jazdy za kartami „regie“ dla tych emerytów, którzy w czynnej służbie byli prowizorycznie zajęci. Minister przyrzekł sprawą tą się zająć i jeżeli, przyznaniem tego prawa nie spadną na zarząd kolei żadne nowe zobowiązania, chętnie do pomyślnego załatwienia tego postulatu się przyczyni. Deputacya przedstawiła jeszcze swoją prośbę ministrowi Galicyi dr. Dulębie, z prośbą o poparcie na radzie ministrów postulatów memoryału, minister dr. Dulęba przyrzekł sprawę poprzeć, gdyż uważa wymienione postulaty za zupełnie słuszne.

W sprawie handlu łamistrejkami. Przed kilku dniami w artykule p. t. „Galicyjski handlarz łamistrejków“ podaliśmy list, z którym się zwrócił Izaak W a c h t e l z Rzeszowa do przedsiębiorców kopalnianych w Anglii z propozycyą dostarczenia na wypadek strejku górników „nieograniczonej liczby potulnych polskich robotników“.

Obecnie jesteśmy w posiadaniu autentycznych dokumentów, przysłanych nam przez „Federacyę górników Wielkiej Brytanii“ a stwierdzających, ż e o f e r t a t a k a z p o d p i s e m Izaaka W a c h t l a b y ł a w y s ł a n a z R z e s z o w a d n i a 10 c z e r w c a w l i ś c i e p o l e c o n y m nr. 1861; przez pomyłkę jednak, n i e z a l e ż n ą o d a u t o r a o f e r t y, list ten dostał się nie na konferencyę przedsiębiorców, lecz do prezydyum zjazdu górników.

Ironiczna odpowiedź, którą Izaak Wachtel otrzymał, pochodziła od naszych towarzyszów, posła M a c D o n a l d a i J o n e s'a.

W sprawie tej od p. Wachtla z Rzeszowa otrzymujemy poniższy list:

„Szanowna Redakcyo! W numerze piątkowym ukazał się w szacownem piśmie artykuł pod tytułem „Galicyjski handlarz łamistejków“, wraz z listem rzekomo przezemnie do przedsiębiorców angielskich wysłanym. Upraszam bardzo uprzejmie o ogłoszenie mego oświadczenia, iż nigdy nie byłem i obecnie nie jestem przedstawicielem żadnego konsorcyum, eksportującego robotników, wogóle żadnych interesów nie prowadzę i wyłącznie z nauki języka angielskiego się utrzymuję. Listu ogłoszonego nie pisałem i może on tylko pochodzić od kogoś, kto miał w tem interes by mnie w sposób nikczemny skompromitować. „Odpowiedź“ na mój rzekomy list istotnie otrzymałem i p. M Donaldowi, na ręce „Unitet mine Workers Union“, Cardiff, England doniosłem, iż list jego jest mi niezrozumiały, i że nigdy w tej sprawie niczego nie podjąłem. Oświadczam, że gotów jestem, przed sądem obywatelskim, złożonym z członków rzeszowskiej organizacyi socyalistycznej, prawdziwość moich twierdzeń wykazać. Tuszę, że Szanowna Redakcya oświadczenie niniejsze w swem cennem piśmie ogłosi i kreślę się z szacunkiem Izaak Wachtel, jun., ulica Matejki 14“.

Wątpimy bardzo, by komuś mogło zależeć na takiej mistyfikacyi, o której p. Wachtel mówi w swojem oświadczeniu. Raczej nasuwa się przypuszczenie, że oświadczenie to godne jest owego listu do przedsiębiorców angielskich. Zresztą są to rzeczy, które dadzą się jeszcze sprawdzić.

KRONIKA.

Kraków, 12 lipca.

Dział inseratowy „Naprzodu“ przeniesiony został do domu przy ul. Marka 21.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi drogowo-kanałowej, na którem uchwalono budowę kanałów w ul. Bernardyńskiej, na Harajewiczówce i na gruntach Żeglikowskiego przy ul. Karmelickiej.

Telefony w Krakowie. Ministerstwo handlu wyasygnowało już kwotę 350.000 K na rekonstrukcyę sieci telefonicznej w Krakowie. Z początkiem przyszłego roku Kraków będzie miał wzorową automatyczną sieć telefoniczną, obliczoną na 3000 abonentów.

Strejk kominiarzy, zajętych u przedsiębiorcy Rehmana w II rewirze (ulice Floryańska, Szpitalna, Mikołajska, św. Krzyża i część głównego i małego Rynku) trwa od tygodnia. Powodem jest nieregularna wypłata oraz to, że Rehman nie mieszka w swoim rewirze. Z powodu strejku mogą nieczyszczone kominy zagrażać pożarami, to też magistrat wezwał p. Rehmana o jak najprędsze zakończenie strejku.

Samobójstwo studenta. W sobotę o godz. 2 po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Stanisław Zalutyński, 22-letni słuchacz studyum rolniczego. Jak opowiadają, powodem mają być długi „honorowe“.

— **Repertuar teatru miejskiego.**
W poniedziałek: „Księżniczka dolarów“.
We wtorek: „Carmen“.
We środę: „Księżniczka dolarów“.
We czwartek: „Madame Butterfly“.
W piątek: „Księżniczka dolarów“.
W sobotę: „Straszny dwór“.
W niedzielę: „Żydówka“.
W poniedziałek: „Księżniczka dolarow“.
We wtorek: „Królowa Saby“ (nowość).
We środę: „Czar walca“.

Nowiny lwowskie.

Wiec studentek. W sobotę odbył się wieczorem w III. sali Uniwersytetu wiec studentek. Liczne zebranie zagaiła imieniem komitetu p. Wanda Lilienówna, określając jako cel zebrania rozpatrzenie sprawy reprezentacyjnej słuchaczek tutejszej wszechnicy. Po wyborze prezydyum, do którego weszły: p. Lilienówna, Pepłowska i Fibertówna, wygłosiła sł. Pachucka referat, w którym dowodziła, że tylko silna, grupująca wszystkie słuchaczki organizacya wywalczy należne im prawa. Do koordynacyi sił wzywa tak systematyczne ignorowanie postulatów słuchaczek, domagających się równouprawnienia tak na wydziale medycznym jak prawniczym, jak liczne trudności, stawiane obcopoddanym. Z drugiej strony zwalczać potrzeba przesądy silnie zakrzewione wśród części młodzieży i brak zrozumienia ważności słusznych postulatów studentek, czego przykład rażący dało tendencyjne pominięcie przez sfery rządzące „Czytelni akademickiej“ żądań słuchaczek w powiezionym do Wiednia memoryale w sprawie potrzeb Uniwersytetu. Po żywej dyskusyi uchwalono jednogłośnie przedstawioną przez referentkę rezolucyę:

„Wiec studentek uchwala założyć nowe samoistne bezpartyjne towarzystwo pod nazwą „Zjednoczenie studentek“.

Towarzystwu temu wiec udziela prawa reprezentacyi ogółu słuchaczek wszechnicy lwowskiej“.

Po przeprowadzeniu dyskusyi i uchwaleniu zarysów, na których opierać się ma nowe towarzystwo, wiec zamknięto.

Epidemię szkarlatyny pod Lwowem stwierdzono oprócz innych miejscowości także w Czyszkach i Żurawnikach. We Lwowie epidemia szkarlatyny przybrała już ogromne rozmiary.

Tyfus plamisty pod Lwowem panuje w Srokach ad Laszki i w Zarudcach.

Odra panuje: w Dawidowie, Dmytrowicach i Sichowie.

Dwa wypadki budowlane zdarzyły się w sobotę. Na budowie Blassbalga przy ul. Kamińskiego zawalił się sufit na I. piętrze, przyczem 2 robotnice doznały ciężkich uszkodzeń. Jak inżynier miejski stwierdził, przyczyną wypadku była kiepska budowa, a szczególnie układanie stropu bez trawersów.

Drugi wypadek zdarzył się na budowie przy ul. Tarnowskiego, gdzie zawaliło się ru-

---

żki i broszury rewolucyjne. Co kilka dni składałem wizyty starym i nudnym stryjom i ciotkom mego znajomego i udało mi się zyskać ich sympatyę, mimo niezrozumiałych dla nich moich poglądów na życie, z którymi nie kryłem się wcale. Rozumie się, że o polityce nie mówiliśmy prawie nigdy, mój rewolucyonizm zraziłby zupełnie tych mamutów. Natomiast moje pojęcia o roli człowieka w przyrodzie, o potędze wiedzy ludzkiej i t. d., wzbudzały tylko pobłażliwe uśmiechy, za które chciało się plunąć w ich krecie oczy, odejść i nie wracać więcej. Jednak hamowałem się i chodziłem tam coraz częściej, może dlatego, żeby nie schodzić z raz obranej drogi do stosunków, a może i dla innych powodów. Cherchez la femme! Tak, zauważyłem, że wród tych typowych okazów ludzkiej głupoty jest ktoś, co słucha moich słów prawie z nabożeństwem i nie może ukryć tego, mimo usiłowań. Mnie, wyrzuconemu tu losem, jak na wyspę, między obcych mi zupełnie duchem, przeciętnych zjadaczy „darów bożych“, mnie tak badzo, bardzo było potrzeba wówczas jakiejś bratniej duszy, przed którą mógłbym otworzyć myśl. Gdyby to był mężczyzna — byłbym z początku może więcej nawet zadowolniony, bo łatwiej mógłbym nawiązać bliższy stosunek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

sztowanie, przyczem kożlarz Reichel został ciężko potłuczony.

Z kraju.

Pogrzeb hr. Badeniego odbył się dziś w Busku. Cesarza reprezentował mistrz ceremonii hr. Chołoniewski; nad grobem imieniem wydziału krajewego przemówił zastępca marszałka dr Pilat.

Dwa ciężkie wypadki miały miejsce w ubiegły czwartek w kopalni węgla w Jaworznie na szybie „Fryderyk August". Pod skałę węglową podłożono celem rozsadzenia jej 2 naboje dynamitowe, z których tylko 1 eksplodował. Gdy robotnik zajęty tą pracą, myśląc, że już obydwa naboje wybuchły, zbliżył się do miejsca wybuchu, nastąpiła eksplozya drugiego patronu, który robotnika tego, nieznanego nazwiska, rozerwał na kawałki.

Drugi wypadek nastąpił przez oderwanie się ogromnych brył węgla, przyczem 1 robotnik zginął, a 2 odnieśli ciężkie rany.

Na miejsce wyjechała komisya górnicza z Krakowa i sądowa z Jaworzna.

Miłosierne siostry. W cegielni zakonnic w Staniątkach przywaliła ziemia w dniu 9 kwietnia b. r. robotnika Andrzeja Zawadzkiego, ojca sześciorga dzieci, zamieszkałego w Grszkach ad Brzezie. Przywalony ziemią doznał zwichnięcia i złamania kości udowej prawej i obecnie jest kaleką niezdolnym do pracy. Ani Kasa chorych w Bochni, ani Zakład ubezpieczenia od wypadków nie dały choremu żadnej opieki, ani należnego zasiłku względnie renty, a miłosierne siostry dały mu raz jedną koronę, a drugi raz trzy kwarty kaszy!

Zwracamy się na tej drodze do Kasy chorych w Bochni (pan komisarz urzęduje!) i do Zakładu ubezpieczeń we Lwowie z żądaniem, by spełniły swój obowiązek i nie zostawiały kaleki i jego dzieci na pastwę głodu.

Zniknięcie 8.000 K na poczcie. Z Tarnopola donoszą: We czwartek przy obliczaniu kasy głównej w tutejszym urzędzie pocztowym, kasyerzy zauważyli brak 8000 K. Pomimo energicznych poszukiwań i badań nie zdołano stwierdzić, gdzie tak znaczna kwota podzieć się mogła. Sprzeniewierzenie jest wykluczone, gdyż obaj kasyerzy cieszą się dobrą opinią i są dobrze sytuowani. Najprawdopodobniej zaszła omyłka przy wypłatach; w tym bowiem dniu wypłacono pewnemu obywatelowi 20.000 K i być może, że kasyerzy przy wypłacie pomylili się. Może być także, że ktoś korzystając z chwilowej nieuwagi urzędnika skradł te pieniądze. W sobotę przyjechała komisya ze Lwowa i rozpoczęła badanie. Obu urzędników zasuspendowano. Prawdopodobnie jeśli sprawa nie zostanie wyjaśniona, obaj urzędnicy będą musieli pokryć szkodę z własnych funduszów.

Oszust w sutannie. W Wadowicach aresztowano jakieś indywiduum, które w habicie zakonnika karmelity wyłudzało w rozmaitych domach pieniądze na składki. Będzie to nie zawodnie ten sam „ksiądz", którego przed dwoma miesiącami aresztowano we Lwowie, a który karany już był w Chodorowie za oszustwo. We Lwowie trzymano go w sądzie, poczem wypuszczono. Widocznie uprawia on dalej oszustwo. Aresztowany w Wadowicach przedstawiał się jako kleryk OO. Karmelitów z Czerny pod Krzeszowicami, lub jako kleryk z Paryża. Rozmawia po francusku. Znaleziono przy nim jego własną fotografię w habicie z Chodorowa i bilety biskupa kujawsko-kaliskiego, ks. St. Zdzitowieckiego, ks. Wł. Więckowskiego z Doliny, Fr. Różyckiego ze Lwowa, ks. T. Kruczyńskiego z Bojanowie i jednego z księży czeskich, fotografię jakiegoś węgierskiego księdza i kopertę z marką pruską, fotografię kobiety z Budapesztu, fotografię 5 księży z datą: Trawnik, 17 maja 1905, różne obrazki i bilety rozmaitych osób ze stanu duchownego. Aresztowany odmawia w sądzie wyjaśnień i nie chce podać swego nazwiska.

Kradzież w urzędzie podatkowym. Z Chodorowa donoszą: Niezwykłą sensacyę wywołała sprytna kradzież w tutejszym urzędzie podatkowym, dokonana przez „złotego" młodzieńca Edmunda Teodorowicza. Ów młodzieniec bez zajęcia przyszedł w odwiedziny do tamtejszego zarządcy podatkowego, p. J. Bogdanowicza, właśnie na pierwszego, w czasie wypłaty pensyj. Gdy poborca zajęty był wypłatą, panicz nieznacznie zbliżył się do stołu i ściągnął całą paczkę 20 koronowych banknotów, czyli 2000 K, z któremi wnet oddalił się. Po dokonaniu tej kradzieży, uciekł najbliższym pociągiem w kierunku Tarnopola. Jak śledztwo wykazało, zabrał ze sobą swoją „narzeczoną" ze Lwowa, pedobno byłą manipulantkę kolejową. Dotąd sprawcy nie ujęto.

Z zaboru rosyjskiego.

Rewizye i aresztowania w Nowo-Radomsku. Nocy onegdajszej dokonano ścisłej rewizyi w fabryce giętych mebli braci Kohn w Nowo-Radomsku. Przybyła policya zażądała wezwania majstra oddziału stolarni, p. Ludwika Góralczyka, w obecności którego otwierano i przeglądano wszystkie szafki, zawierające narzędzia stolarskie, a należące do stolarzy, pracujących w danym oddziele. W czasie rewizyi część policyi udała się do mieszkania stolarza wymienionej wyżej fabryki, Antoniego Jędrzejczyka, i, po dokonaniu rewizyi, aresztowała go, poczem udano się do mieszkania Józefa Pułroli i również go aresztowano. Odstawiono ich do aresztu przy magistracie.

Znów lokaut w Łodzi. Czytamy w dziennikach warszawskich w rubryce wiadomości z Łodzi następującą notatkę:

„W przędzalni Haeblera zaproponowano pracownikom obniżkę płacy o 30 procent; wobec tego, że nie zgodzono się na to, fabryka ma być zamknięta na dwa miesiące".

Takim stylem karmelkowym pisze prasa o rozboju fabrykanckim, zmierzającym do systematycznego ogłodzenia tysięcy robotników.

Kara prasowa. Z rozporządzenia generał-gubernatora warszawskiego, redaktor „Dnia", p. Stefan Gorski, skazany został na 300 rb. kary za wydrukowanie w Nr. 181 tego pisma artykułu p. Feliksa Kwapniewskiego p. t.: „Z tajemnic gospodarki teatralnej".

Ze świata.

Trzęsienie ziemi. W Messynie w sobotę przed południem odczuto znowu 4 wstrząśnienia ziemi.

Losy byłych posłów socyalno-demokratycznych do II Dumy. W petersburskiem więzieniu transportowem znajduje się 13 posłów do II Dumy, skazanych na różne terminy robót ciężkich. Wszyscy posłowie należeli do frakcyi socyal-demokratycznej. 10 z nich, a mianowicie ex-posłowie: Anikin, Bataszew, Winogradow, Gołowanow, Mironow, Kiriejenko, Sierow, Czaszczin, Judin i Pietrow w grudniu r. b. zesłani zostaną na Syberyę do ciężkich robót. Zaś b. posłowie: Zubatow, Sałtykow i Żedielew przewiezieni będą do nowego więzienia w Wołogdzie. Co się tyczy posłów kaukaskich, skazanych również na katorgę, którzy z powodu słabego zdrowia przewiezieni zostali do więzień na południu Rosyi, to: posłowie Ceretelli i Macharadze, również w grudniu wysłani będą na Syberyę na osiedlenie.

Dobra odpowiedź. W pobliżu Gdańska otrzymał pewien zarządca domeny królewskiej od pruskiego zarządu rachunkowego wezwanie, aby doniósł, jak to można wytłómaczyć, iż przy stanie 80 krów jest tylko 60 cieląt. Zarządca, wróg wszelkiego biurokratycznego balastu, odpisał krótko: „Pismo zarządu rachunkowego, tyczące się stanu krów i cieląt w tutejszej domenie w roku 1908, odczytałem buhajowi rozpłodowemu. Poruszał tylko głową; widocznie i on nie umie sobie tej sprawy wytłómaczyć". Dalszych zapytań ze strony zarządu już nie było.

Zasądzenie żony kompozytora Puccini'ego. Przed trybunałem karnym w Lucca, we Włoszech, toczył się w tych dniach proces, który obudził żywe zainteresowanie w literackich i artystycznych sferach całego półwyspu. Wzgląd na sławne nazwisko Puccini'ego, kompozytora „Madame Butterfly", wmieszanego w sprawę, oraz posmak sensacyi, jaki unosił się nad procesem, sprawiły, że jego przebiegiem zainteresowała się też i szersza publiczność.

Przebieg sprawy był następujący: W domu Puccini'ego przebywała od dziecięcych lat Lona Manfredi, której rodzice byli z domem Puccinich związani dawnymi węzłami przyjaźni. P. Lona miała być uczenicą żony Puccini'ego, śpiewaczki Bontari, pod jej kierownictwem miała się wykształcić i być wprowadzoną w towarzystwo. Z biegiem czasu jednak, zwłaszcza gdy rodzice Lony zubożeli, p. Bonturi spychała ją coraz to bardziej na stanowisko gospodyni, czy też guwernantki.

Natomiast stosunek młodego, rwącego się z całym zapałem do muzyki dziewczęcia do mistrza Puccini'ego był nad wyraz serdeczny i przyjacielski. Obudziało to podejrzenie i zazdrość żony kompozytora, która za przedmiot zemsty wzięła sobie Lonę i jak zeznali przed sądem świadkowie, szykanowała ją i prześladowała w straszny sposób. Kompozytor brał przed tymi histerycznymi atakami młode dziewczę w obronę, co ją w tem większą wprawiało wściekłość. Pod wpływem nieuzasadnionej zresztą zazdrości zdecydowała się na krok ostateczny i doniosła rodzicom Lony, że ich córka jest kochanką męża. Doniesienie jej było tak szczegółowe i zaopatrzone w tak rzekomo prawdziwe dowody, że ojciec Lony w pierwszym gniewie nazwał córkę dziewką, która przyjmowała wszystko całej rodzinie i wzbroniła jej dalszego bywania u siebie.

Na drugi dzień znaleziono Lonę martwą w łóżku. Otruła się, a w pozostawionym liście jako ostatnią swą wolę wyraziła życzenie, aby lekarze stwierdzili jej niewinność, co się też faktycznie stało. Pogrzeb panienki przekształcił się w wielką demonstracyę ludności, która się jawiła w kilkutysięcznym tłumie. Gniew tłumu zwrócił się przedewszystkiem przeciwko żonie Puccini'ego, której chciano wybić szyby; winowajczyni przez kilka miesięcy nie mogła się pokazywać na ulicy z obawy przed lynczem.

Śledztwo, przeprowadzone w tej sprawie, zakończyło się oskarżeniem p. Puccini o niebezpieczne pogróżki i wymuszenie. Do skargi przyłączyli się też rodzice zmarłej, dochodząc obrazy czci córki.

Po przeprowadzonej rozprawie, która obfitowała w tragiczne wprost momenty, trybunał wydał wyrok, skazujący p. Puccini na 5 miesięcy i 5 dni więzienia, nadto 700 lirów odszkodowania. — Oskarżona czyni starania, aby zamieniono jej karę na areszt domowy. Puccini ma zamiar rozwieść się z swoją żoną.

Sprawy partyjne.

Zawiadamiamy, iż skarbnikiem Komitetu Wykonawczego P. P. S. D. jest obecnie tow. Feliks Statter, Kraków, ul. Marka l. 21 (dział inseratowy „Naprzodu").

Pod tym więc tylko adresem należy wysyłać wszelkie pieniężne przesyłki i zamawiać marki i legitymacye partyjne.

Wzywamy zarazem wszystkie komitety do dalszych zamówień marek partyjnych.

Komitet Wykonawczy P. P. S. D.

TELEGRAMY

z dnia 12 lipca.

Podróż cara do Anglii.

Londyn. (Urzędowie). Car przybędzie 2 sierpnia do Coves.

Trzęsienie ziemi w południowej Francyi.

Marsylia. W sobotę o godz. 9 wieczorem odczuto tutaj i w okolicy kilka wstrząśnień ziemi o tej samej sile, jak wstrząśnienia, odczute poprzedniego miesiąca. Wśród ludności powstała wielka panika.

Katastrofa kolejowa.

Tuluza. W sobotę o godz. 9 wieczorem zderzył się w pobliżu Tuluzy pociąg osobowy z pociągiem towarowym. Trzy wagony się przewróciły. Siedmnaście osób odniosło ciężkie lub lekkie obrażenia.

Pochód rewolucyonistów na Teheran.

Teheran. (Pet. ag. tel.). Między rewolucyonistami a wojskami szacha przyszło do drobnej potyczki koło Yaptabad. Saad ed Dauleh uczynił propozycyę Sardar-Assadowi i Sipahdarowi, aby wysłali posłów do Teheranu celem rokowań pokojowych.

Teheran. Wojsko rządowe w sile 1200 ludzi z 4 działami zaatakowało rewolucyonistów pod Teheranem, nie zdołało ich jednak odeprzeć. Szczegółów brak.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu".

Zgon krwawego kata Komuny.

Przed paru dniami zmarł w Paryżu w wieku lat 80 generał Gaston margrabia de Gallifet. Prasa burżuazyjna w swych nekrologach egzaltowała się nad jego rycerskim duchem — iście francuskim, łączącym odwagę szaloną z pięknym gestem i szarmanteryą wobec dam. Przypominano, jak to w czasie nieszczęsnej wojny — pod Sedanem dokonał rozpaczliwej szarży, aby uratować przynajmniej cześć francuskiego oręża! Co najwyżej w prasie liberalnej dopatrywano się jednej skazy na tym nowym Bayardzie, iż jako minister wojny w liberalnym gabinecie Waldecka Rousseau stał po stronie przeciwników Dreyfusa.

Że ten rycerz wysławiany przez „Czas" był jednym z najzapamiętalszych katów, znanych w dziejach, że przelewał krew strugami nie dla chwały orężnej, lecz w obronie interesów kapitału — nad tem nie rozwodzą się jego chwalcy... A przecież jednę z takich scen po klęsce Komuny w maju 1871, scen dzikiego barbarzyństwa opisał był świadek naoczny, korespondent burżuazyjnego dziennika angielskiego „Daily News".

Oto przed Gallifetem posuwała się długa kolumna wziętych do niewoli komunardów, pędzonych z Paryża do Wersalu. Wzrok Gallifeta ślizgał się po twarzach i czyja twarz uderzyła go jakimś wyrazem niepowszednim — temu kazał wystąpić z szeregu i zastrzelić go na miejscu.

Gdy pewna kobieta, chcąc ocalić męża, padła na kolana przed katem, odpowiedział jej ów rycerski wojownik z podłym sarkazmem: „Pani, znam wszystkie teatry paryskie — nie warto przede mną odgrywać komedyi!" i kazał zrozpaczoną powlec swym siepaczom. Dnia 28 maja 1871 r. wpadł Gallifet na specyalnie bestyalski pomysł: kazał z pośród jeńców wywlec wszystkich siwowłosych i rzekł do nich: „Wyście widzieli dni czerwcowe w roku 1848 i nie wyciągnęliście stąd żadnej nauki. Jesteście więc winniejsi od innych". Na jego rozkaz gruchnęły salwy i trupy 111 starców padły na ziemię.

Tak wygląda ów kwiat staro-francuskiej rycerskości, ów bohater w burżuazyjnej opinii: rozbestwiony, cyniczny morderca.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego Komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się **w poniedziałek dnia 12 lipca b. r. o godz. 7 wieczorem** w Związku stow. robotniczych w Krakowie (Wiślna 5, I p.). Sprawy ważne. Uprasza się o punktualne przybycie.

* **Nadzwyczajne posiedzenie Rady nadzorczej wraz z Zarządem Rob. stow. spożywczego „Naprzód" w Krakowie odbędzie się we środę dnia 14 b. m. o godzinie 7 wieczorem** w lokalu własnym (Wiślna 8). Uprasza się o punktualne przybycie.

* **Biała.** Grupa Związku robotników drzewnych została przeniesioną z placu Józefa do lokalu przy ulicy Au 24 (obok ratusza), dokąd wszystkie przesyłki mają być adresowane.

* **Wiedeń.** Członkowie zarządu Kasy samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu urzędują przy V. Bräuhausgasse 31/9 w lokalu stow. „Siła" w poniedziałki i piątki od 7 do 8 wieczorem, w niedziele od 9 do 10 rano.

* **Zurych.** Polskie socyalistyczne robotnicze stowarzyszenie „Zgoda" oraz polski Uniwersytet ludowy w Zurychu mieszczą się: Zollstrasse 14, II. p., Zurych III.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).